

Bliskie spotkanie Witkowicach z 1980 r. w

6 sierpnia 2010

Zimą 1980 r. w podczęstochowskich Witkowicach miało miejsce dość charakterystyczne wydarzenie. Stanisław T., który zasnął w kuchni, obudził się widząc w nim czterech miniaturowych mężczyzn, którzy nie wiadomo w jaki sposób znaleźli się w środku. Nie tracąc rezonu, postanowił zacząć z nimi rozmowę...

Już na samym początku należy zaznaczyć, że jak wiele innych opowieści o bliskich spotkaniach, także ta historia posiada pewne mankamenty. Nie da się tego ukryć. Zarejestrowana została 8 lat po tym, jak świadek przeżył bodaj najbardziej niezwykłą przygodę swego życia... w swej kuchni. Rzec nie była jednak mrzonką, skoro jeszcze tego samego dnia, 38-letni Stanisław T. zgłosił sprawę na Milicję.

Dwa tygodnie po wydarzeniu, które miało miejsce 8 lutego 1980 r., świadek skontaktował się z jednym z redaktorów lokalnej gazety, ten zaś wkrótce powiadomił listownie o sprawie łódzkiego ufologa Zbigniewa Błanię – Bolnara. Co ciekawe, w tym przypadku mężczyzna musiał szukać kontaktu z ufologami na własną rękę, a przecież zazwyczaj jest odwrotnie. Dopiero w 1987 roku ze sprawą zapoznał się Bronisław Rzepecki. Stało się to po tym, jak Zbigniew Błania – Bolnar przekazał warszawskiej grupie ufologicznej część swego prywatnego archiwum.

Położenie Witkowic na mapie Polski.

Oto, co udało się ustalić po 8 latach od incydentu. Świadek, Stanisław T., w czasie wydarzenia miał 38 lat. Miał średnie wykształcenie techniczne i pracował jako chemik w jednym z częstochowskich zakładów. 7 lutego od samego rana przebywał w Częstochowie, potem wziął udział w „konferencji sprawozdawczo-wyborczej związków zawodowych, która zakończyła się ok.

godziny 19:00” – pisze Bronisław Rzepecki. Potem jednak miała miejsce rzecz, która sprawiła, że nikt się przypadkiem Stanisława T. zbytnio nie zainteresował. „Następnie wraz z kolegą poszedł do restauracji, gdzie we dwójkę wypili po kolacji pół litra wódki oraz po jednym piwie. Około godziny 22:30 wsiadł do autobusu PKS i pojechał do domu w Witkowicach, gdzie dotarł ok. 23:00.”

Żona i córka Stanisława T. już spały. W całej sprawie nie byłoby nic dziwnego, gdyby nie to, co stało się potem i co przypominało epizod z noweli science-fiction. Stanisław T. usiadł w kuchni, włączył radio (Wolną Europę), wziął gazetę, zjadł coś, a jakiś czas później zdrzemnął się przy stole. Obudził go dobiegający zza pleców szum. Było wówczas między godziną 0:40 a 1:00. I wtedy się zaczęło.

Był to dźwięk przypominający „skwierczący tłuszczy”. Gdy Stanisław T. podniósł głowę, ujrzał cztery stojące nieruchomo postaci. Ta, która stała za nim trzymała w rękach jakiś przyrząd w formie czarnego prostopadłościanu (przypominającego kasetę magnetofonową), z którego dobiegały promienie świetlne, których wpływ odczuwał na swym ciele. Wydobywały się one ze ścianki obiektu. Poruszały się one w linii prostej i, co ciekawe, tworzyły nieregularny kształt będący odwzorowaniem jego ciała. Za każdym razem, gdy świadek się poruszał, promienie automatycznie dostosowywały swój bieg do pozycji jego ciała. Wspomniany szum również pochodził z tego „urządzenia”, ale w tej całej dziwacznej sprawie nie to było najbardziej zaskakujące.

Wygląd urządzenia emitującego promienie, które Stanisław T. zauważył w dłoniach jednej z istot. Rysunek pochodzi z książki K.Piechoty i B.Rzepeckiego pt. „UFO nad Polską” (1996).

Goście, którzy odwiedzili pana Stanisława byli bowiem dość... charakterystyczni. Opisani zostali jako „miniaturowi mężczyźni” w średnim wieku o wzroście ok. 70 cm. (co dało się

ustalić, bowiem jeden z nich stał obok stołu). Mieli jasną karnację i twarze bez zarostu. Co ciekawe, świadek zwrócił uwagę na fakt, że ich sylwetki były w pełni trójwymiarowe, panowie różnili się także rysami i kolorami włosów (ufonauci w wielu przypadkach są do siebie podobni). Wszyscy ubrani byli podobnie w dwuczęściowe stroje, choć „kolor spodni każdej istoty różnił się od koloru bluzy”. Stanisław T. zauważył więc dość sporo. Z drugiej strony, choć był o dużo większy od swoich gości mówił o poczuciu narastającego lęku.

– Przez chwilę myślałem, że zaraz wyskoczy mi serce – mówił. Wtedy jednak, gdy moje przerażenie sięgało zenitu, usłyszałem, jak dochodzący z przyrządu szum stał się głośniejszy i jednocześnie zwiększyła się częstotliwość ukłuć na całym ciele. To jakby mi pomogło, strach zaczął powoli mijać i poczułem się pewniej.

Kiedy już tak się stało, pan Stanisław, wobec nieznośnego milczenia „miniaturowych panów” zdecydował się rozpocząć rozmowę pytając jak najbardziej trzeźwo i rozsądnie: „Panowie, co wy tu robicie?” Wkrótce po raz kolejny poczuł na ciele ukłucia i zaczął dochodzić do wniosku, że cała sytuacja, w której się znalazł może mieć związek z innymi dziwnymi wydarzeniami, o jakich od jakiegoś czasu słyszano z kraju (choćby o Emilcinie, o którym świadek czytał). Stanisław T. nie wytrzymał i zadał kolejne pytanie: „Panowie, jesteście chyba z UF0?”

Jakże musiał się ucieszyć, gdy usłyszał od jednej z istot pozytywną odpowiedź. Druga wkrótce dodała: „Wy nas tak tylko nazywacie”. A ponieważ wszystko w Polsce kręci się niejako wokół Jana Wolskiego, pan Stanisław upewniony, że jego goście „pochodzą z UF0”, zaczął przypominać sobie inne szczegóły wydarzenia w Emilcinie, tak dla porównania. Zbieżności raczej się nie dopatrzył, ani w wyglądzie ani zachowaniu istot. Te w przeciwieństwie do emilcińskich mówiły po polsku. Pierwsza odezwała się dość piskliwie, natomiast druga już zupełnie zwyczajnie. Według Stanisława T., była to normalna rozmowa,

bez wspominanych często w przypadku bliskich spotkań elementów telepatii.

Kiedy atmosfera nieco zelżała, istoty zmieniły swoją dotychczasową pozycję i, jak zauważył świadek, zaczęły się porozumiewać również między sobą, choć jakimś sposobem mężczyzna nie mógł usłyszeć, o czym mówią. Zadał wtedy kolejne pytanie:

Stanisław T. w promieniach emitowanych przez urządzenie. Sprawiały, że na ciele czuł mrowienie lub delikatne ukłucia. Rysunek K.Piechoty pochodzi z książki B.Rzepeckiego pt. „Bliskie spotkania z UFO w Polsce”.

– Panowie, jak wyście tutaj weszli, przecież tu wszystkie drzwi pozamykane?

– My jesteśmy tutaj cały czas, tylko wy nas nie dostrzegacie – odpowiedziała bez zwłoki jedna z istot.

– Jak mam rozumieć, że „my jesteśmy cały czas” – wy nas tak, a my was nie widzimy? – spytał mężczyzna.

– To wyższe stadium instynktu samozachowawczego – odpowiedział ten sam miniaturowy pan.

– Panowie, wobec tego wy jesteście może z tego filmu amerykańskiego „Najeźdźcy”?

– To nie jest film. Natomiast reżyser wyimaginował sobie tylko pewne sprawy.

Tu warto się zatrzymać. Kilka miesięcy wcześniej Telewizja Polska wyemitowała odcinek rzeczzonego serialu, w którym istoty pozaziemskie rzeczywiście były niewidzialne dla ludzi. Biorąc pod uwagę to, że pan Stanisław znał ten serial, podobnie jak incydent w Emilcinie, warto zastanowić się, jak wpłynęło to na interpretację tego „zdarzenia”. Czy możemy to w ogóle nazwać zdarzeniem? A może tropy prowadzą raczej w kierunku

rozbudowanego i niezwykle unikatowego doświadczenia sennego? Tego się prawdopodobnie nie dowiemy nigdy. Z drugiej strony ciekawie wygląda dalsza część rozmowy, gdzie świadek, zapytał o wielkie problemy ludzkości.

– Panowie, skoro jesteście tak inteligentnymi istotami to wy możecie... Wiecie, że świat jest przed katastrofą nuklearną, ludzkość jest tępiona, dziesiątkowana przez raka – powinniście unicestwić broń atomową, amerykańską... – zwrócił się do swych gości, a wypowiedź wcale się tu nie urywała.

Stało się potem jednak coś dziwniejszego, bowiem... na pytanie odpowiedział pan Stanisław sobie sam, głosem, który nie należał do niego, a który w jakiś sposób wydobył się z jego krtani. Powiedział: „My w wasze sprawy nie ingerujemy”. Jakiś czas później nie czuł się już tak dobrze i pewnie, gdy to jednak minęło, wstał od stołu mówiąc przybyszom, że z racji tak niezwyklej wizyty powinien obudzić żonę i córkę... Nie wiadomo, czy kiedyś będą miały podobną okazję. Istoty jednak zupełnie nie zareagowały, wpatrując się w niego z uwagą. Wtedy usiadł, widząc jednak na twarzy dwóch istot coś w rodzaju życzliwego uśmiechu.

– Panowie, może jeszcze kiedyś odwiedzicie mnie tutaj? – powiedział, po czym po jakimś czasie mimowolnie opuścił głowę, a kiedy ją podniósł nikogo już nie było

Co ciekawe, mężczyzna czuł się wyjątkowo dobrze, był odprężony. Nadal miał wrażenie kłucia w całym ciele i zniknęło ono dopiero po trzech dniach. Zaraz po wizycie w podniosłym nastroju Stanisław T. wszedł do pokoju obok i obudził żonę pragnąc jej o wszystkim opowiedzieć. Ta przyznała, że rzeczywiście słyszała jakąś rozmowę, choć myślała, że to goście, ale całkiem inni – nie tak tajemniczy i nie miniaturowi – innymi słowy koledzy.

O swej przygodzie opowiedział on wielu osobom. Tego samego dnia złożył też doniesienie na komendzie Milicji Obywatelskiej

w Częstochowie. Sporządzono odpowiedni protokół, ale nie wiadomo, czy coś w tej sprawie poczyniono. Raczej nie. Od tego czasu dążył też do spotkania z ludźmi, którzy mogliby mu powiedzieć trochę więcej o naturze tego, co spotkało go 8 lutego 1980 roku.

Niezwykli goście Stanisława T. Rysunek pochodzi z książki B.Rzepeckiego i K.Piechoty pt. „UF0 nad Polską” (1996). Oczywiście wszystko układa się w dość absurdalny scenariusz. Człowiek po spożyciu alkoholu (choć po takiej ilości w tej części Europy raczej nikt nie widuje miniaturowych mężczyzn) budzi się w kuchni widząc karłów z UF0, do tego mówiących po polsku. Warto zwrócić uwagę na fakt, jak wygląda współczesne podejście do tego rodzaju przeżycia. Pan Stanisław od razu zauważył, że istoty „muszą być z UF0”, choć przecież żadnego obiektu nie było widać. Widać za to wpływ kulturowy nowej mitologii naszych czasów, a więc ufologii (bo taką po części jest). Próby określenia celów istot spotykanych w czasie bliskich spotkań nie przynoszą rezultatów oprócz mnożenia coraz to nowych domysłów. Darujemy zatem sobie próbę określenia tego, co chcieli „mali panowie” od Stanisława T., założywszy oczywiście, że wszystko nie było marzeniem sennym. Jak ustalono, całe zajście trwało krótko – od 2 do 3 minut.

Bronisław Rzepecki opisując ten przypadek zwraca uwagę na jeszcze jeden szczegół: „Analizując treść poszczególnych odpowiedzi istot na pytania zadawane przez S.T., Krzysztof Piechota doszedł do wniosku, że zachowana jest w nich pewna „prawidłowość”. Zauważyć bowiem można, że treść odpowiedzi udzielanych przez istotę nr 2 odnosiła się wyłącznie do informacji na temat rzeczywistości w jakiej oni przebywają. Natomiast odpowiedzi istoty nr 3 jako wyjaśniająco-uściślające nawiązują do „rzeczywistości”, w której my egzystujemy. Powyższe stwierdzenia skłaniają do przypuszczenia, że zdarzenie w Witkowicach nie było marzeniem sennym, ani też nie zostało wymyślone przez świadka.”

A o jaką ich rzeczywistość chodzi, może nie starajmy się dobiegać. Reasumując, można uznać, że jeśli to rzeczywiście kosmici odwiedzili Jana Wolskiego i pana Stanisława, muszą być urzeczeni polskim podejściem do sprawy bliskich spotkań. Jeden ukłonił się ufonautom na pożegnanie, drugi zaprosił ich ponownie... Jeśli to prawda, to opinia o Polakach w kosmosie z pewnością jest znacznie lepsza niż np. na Zachodzie.

Źródło i opracowanie: [Infra](#)

BIBLIOGRAFIA

1. K.Piechota, B.Rzepecki, UFO nad Polską, Białystok 1996.
2. B. Rzepecki, Bliskie spotkania z UFO w Polsce, Tarnów 1995.